Rok 1938 1 maja Nr 18

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Zawitał do nas majowy poranek...

I znowu — jak śpiewa pieśń maryjna — „Zawitał do nas majowy poranek, ziemia i niebo błogo się śmieje. Zbierajmy kwiaty, aby uwić wianek, lecz wianek taki, który nie więdnieje..."

A przecież wszystkie kwiaty na ziemi więdnieją! Najpiękniejsze wieńce, bukiety, równianki, jakie przyozdabiają ołtarze, figury, obrazy Bogarodzicy, tracą swe barwy i wonie i ustępować muszą nowym, świeżym i pachnącym.

O jakimże więc wianku, o jakich kwiatach mówi pieśń majowa?

Zajrzyjmy do naszych dusz, do naszych serc... Tam bywają ukryte, tajemne, ogródki, a w nich kwitną niekiedy kwiaty niewiędnące, kwiaty uczuć, kwiaty miłości... Smutno i źle by było, gdybyśmy ich w sobie nie znaleźli, albowiem takich właśnie kwiatów pragnie najbardziej Najświętsza Panna, takimi kwiatami pragnie być przyozdobiona w swoich ziemskich wizerunkach. Na nic Jej najpyszniejsze kwiaty świata, jeśli zabraknie kwiatów naszych serc. Nie radowałaby się wtedy Królowa nieba w miesiącu Swej chwały na ziemi, bo Jej serce macierzyńskie pragnie jeno miłości swych dzieci, miłości, z której kwiatów Ona znowu splatać by mogła bez końca wieńce czci i uwielbienia dla swego Syna Bożego, Jezusa.



Kto chce więc Marię Przenajświętszą uradować najwięcej, niechaj w ten miesiąc Jej poświęcony, wypielęgnuje w ogródkach swych serc kwiaty wiecznotrwałe. Czy miałby to być najskromniejszy fiołeczek pokory, czy przepiękna róża płomiennej miłości, czy śnieżny niewinnością kwiat lilii nieskalanej — wszystko przyjmie Maryja wdzięcznie i radośnie, a potem błogosławionymi dłońmi swymi uplótłszy wianek chwały, rzuci go pod stopy Jezusa, jako nasz dar serdeczny.

Więc cieszmy się i radujmy, że zawitał znowu na świat majowy poranek miesiąca naszej najlepszej Matki i Pośredniczki u Boga.

„Dzień lasu"

Aby nagrodzić krzywdy, jakie przez całe wieki wyrządzało się w Polsce drzewom i lasom, oraz aby wpoić w młode serca miłość do przyrody, — rok rocznie obchodzi się u nas „Dzień lasu". Zasadza się wówczas wiele tysięcy drzewek tak liściastych, jak szpilkowych, zarówno na wyrębach, pustkowiach i wszelkich odłogiem leżących skrawkach ziemi, jak i po drogach publicznych, które się zdobi szeregami drzew owocowych. Młode pokolenie musi poznać i zrozumieć, że kwiaty, drzewa, lasy — to przepiękny twór Boży, który należy

umieć cenić, szanować i kochać, by pomnożony zostawić tym, którzy po nas przyjdą.

Niechaj się więc czym prędzej cała Polska pokryje wesołą zielenią młodych drzewek, zasadzonych ręką dziatwy i młodzieży, które pod ich opieką róść będą szczęśliwie, darząc oczy i piersi ludzkie radością i zdrowiem.

Pamiętajmy o tym, że ogałacając bezrozumnie Polskę z lasów, zamienilibyśmy ją powoli w pustynię, któraby nas kiedyś swoimi piachami zasypała — jak to się dzieje w innych krajach.

Podajemy kilka pięknych myśli o drzewach i lesie z różnych autorów:

Ukochaj bór, ukochaj las,
To brat, to druh w potrzebie,
Nadejdzie dzień, nastanie czas,
Że on wspomoże ciebie
Wł. Korsak (Dary lasu)

Poszczęść Boże zamiarowi,
Pracy ludzkiej i borowi,
Bo leśny siew — to Boży siew,
Im dalej w las, tem więcej drzew.
(Rocznik leśny z r. 1862).

Puszczo! twojego serca głębia tajemnicza
pełna jest cudów, jako wiersze Mickiewicza.
Kolumnami drzew nieba sięgająca pował,
puszczo, świątynio, którą sam Bóg wybudował!
(Julian Ejsmond)

Szczęśliwy, komu wiejską osłoniły chatę
Gaje cieniste, sady owocem bogate!
Uczestnik ciszy, chłodu, cienia i dostatków
Lepszych ma, niż są ludzie, przyjaciół [i świadków.
(Kaj. Koźmian)

Zniszczenie lasów jest jedną z największych klęsk, jakie grozić mogą ludzkości!
(P. Baudin)

Las i drzewa żyją. Nie niszczcie ich życia bo one żyją dla was.
(J. Weyssenhof).

WIOSKA

Z poza lasku
z poza wzgórza,
jak to oko
sięgnie hen —

Cicha wioska
się wynurza
w blasku słońca
niby sen!...

Białe chaty
obok drogi;
w drzew okółku
szkolny próg —

i kościółek
ten ubogi,
kędy mieszka
dobry Bóg!...

E. K.

Pływająca szkoła

Z chwilą, gdy Polska odzyskała przystęp do morza, otwarła się dla niej jakoby brama na cały świat. To też natychmiast musiała powstać flota, zarówno wojenna, któraby tego wybrzeża, w razie niebezpieczeństwa, bronić mogła od strony morza, jak i handlowa, której zadaniem jest przewożenie towarów do tych i z tych państw, z którymi utrzymujemy stosunki handlowe.

A każda taka flota, czyli ogół okrętów i statków wszelkiego rodzaju, musi mieć swoją załogę. Jest to zespół ludzi, którzy znają się na sztuce pływania po morzu okrętów, umieją nimi kierować, znają się na ich urządzeniu w każdym najmniejszym szczególe, potrafią unikać wszystkiego, co zagraża statkowi, a więc walczyć przeciwko burzom, t. zw. sztormom, huraganom, nawałnicom, w razie zaś niebezpieczeństwa zatonięcia, umieją kierować ratunkiem zarówno ludzi, jak i powierzonego im okrętu.

Ludzi gotowych z takim wykształceniem nie ma, trzeba ich do tego przygotowywać, trzeba ich uczyć w osobnych szkołach, aby w nich nabrali wiedzy odpowiedniej z książek i wykładów nauczycieli. Tego by jednak było za mało. Oni muszą jeszcze to wszystko, o czym do-

wiedzieli się w szkole, na lądzie, przejść **praktycznie** na samym statku, w służbie marynarskiej; muszą oswoić się z ciężkim życiem marynarza, muszą nabyć siły i odwagi, przytomności umysłu, hartu, wytrwałości, umiejętności radzenia sobie i drugim w każdej potrzebie; muszą zdobyć wielką cnotę posłuszeństwa i gotowości ofiary, z własnego nawet życia, jeśliby to miało się przyczynić do ogólnego dobra.

Taka praktyka marynarska odbywa się na specjalnych okrętach. Należą do nich przede wszystkim żaglowce. Jeden z nich właśnie polski okręt „Dar Pomorza“ świeżo wrócił z ćwiczebnej podróży po wodach mórz i oceanów świata. Po 216 dniach wędrówki i przebyciu 15 tys. mil morskich, miał zawinąć do ojczystych brzegów w Gdyni na same święta, by wśród grona rodzinnego spędzić mogli wszyscy uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Niestety, przyjazd opóźnił się nieco, tak, że dopiero w drugi dzień świąt rodzice powitali swoich synów po przeszło półrocznym niewidzeniu.

„Dar Pomorza“ wyjechał z Gdyni 16 września ub. roku, zabierając w swą coroczną podróż szkolną 35 uczniów i 18 młodych chłopaków w wieku lat 16, zwanych w języku marynarskim „jungami“. Między nimi był nawet jeden Bulgar, a podobno w roku przyszłym w naszej młodej marynarce kształcić się będzie oprócz Bułgarów, także pewna liczba Rumunów i Czechów.

Pierwszy postój naszego żaglowca odbył się w Marokku w Afryce Północnej, stamtąd odpłynął do Brazylii w Ameryce, wreszcie do wyspy Martyniki, wśród oceanu Atlantyckiego, bliżej brzegów amerykańskich, gdzie stał na kotwicy przez cały miesiąc a uczniowie odbywali bardzo ważne ćwiczenia szalupowe (spuszczanie z tonącego okrętu łodzi ratunkowych). Z Martyniki udano się na inną z wysp Antylskich, na Haiti, gdzie spotkała naszych marynarzy wielka niespodzianka. Oto między krajowcami tamtejszymi spotkali polskich Murzynów. Okazali się oni potomkami polskich żołnierzy z czasów wojen napoleońskich, którzy się tam pożenili. Dotychczas zachowali polskie nazwiska, jak Zielińskich, Wągrowskich i są dumni z tego, że w żyłach ich płynie krew polska oraz że ich dziadowie byli uczestnikami tak sławnych po świecie wojen.

C. d. n.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Może to tylko przypadek, a może powód poważny. Bądź co bądź, nie mieli pewności, czy wolno im z kimkolwiek o tym mówić, woleli zatem zamilczeć. Tym bardziej zaś nie wtajemniczali swych nowych znajomych w cel właściwy ich wycieczki, nieco dziwnej z tego względu, że nie w towarzystwie Leszka. Tropienie cyganów — wszak to treść rozkazu, jaki odebrali od swego przełożonego, zatem wewnętrzna tajemnica ich oddziału. Wprawdzie obaj wiedzieli, że Wicia i Wacia (które musiały być chyba bliźniaczkami, bo niczym się nie różniły między sobą), mają ochotę o coś zapytać swych nowych znajomych, ale ponieważ Włodek nie przyszedł w tym z pomocą siostrom, ominęło skautów pytanie, któreby ich może wprawiło w kłopot.

Kiedy rozstano się, pożegnawszy wzajemnym objawieniem nadziei, że się w ciągu lata nieraz jeszcze spotkają, (młody Łomnicki bowiem i jego siostry zjechali tu ze szkół warszawskich na wakacje), Tadzik Mały wspiął się na palcach, by się zbliżyć do ucha Mieczka Longina:

— Zastęp Lwów zyskał nowicjusza — szepnął.

— I mnie się zdaje, że z tego paniczyka w czesuczowym garniturze nasze ćwiki zrobią fryca — odparł długonogi rysownik, wyrażając się językiem kra-

kowskich harcerzy, którzy po staropolsku ćwikiem zwą doświadczonego i w harcach wyćwiczonego skauta, a frycem młodzika, który dopiero praktykuje w ich rzemiośle rycerskim.

Poczem naraz zaśpiewali pieśń swojego zastępu, zaczynającą się od żartobliwej przygrywki, a przechodzącą w poważną kantatę, do której słów przez Janka ułożonych, skomponował muzykę ich trębacz obozowy w taki sposób, że kiedy wykonywali ją chórem, miało się wrażenie, iż co chwila echo po lesie powtarza przeciągle, coraz je dalej podając:

— Ćwik? czy fryc?
— Czytaj z lic.
Fryc, czy ćwik,
Stawaj w szyk.
Skautowską laskę bierz,
W las do obozu śpiesz,
W odwieczny las — hej, w las!
On piersiom mocy użyczy,
On w harcie ducha wyćwiczy,
Odwieczny las — nasz las!
A roje złotych paniczy
Niech sobie wraz drwią z nas.
Świat dziś z mocnymi się liczy:
Po ducha moc — pójdź w las,
Gdzie zdrowia biją prazdroje.
Niemocy noc, jak głaz
Młodości zgniecie wam zbroję.
Dusz młodych droższe nam zdrowie,
Niż stroje dla was, panowie!
My jak lwy idziem do walki,
Życie pochwycim za bary;
Gdy was, panicze, jak lalki,
Zażrą przeciwieństw ogary,
Kruki rozdziobią i sępy,
Duszę rozniosą na strzępy.
Więc w ducha zdroje, kto wierzy,
Napić się mocy niech bieży
W odwieczny las — hej, w las!
A roje złotych paniczy
Niech sobie wraz — drwią z nas.
Świat dziś z mocnymi się liczy:
Po ducha moc — pójdź w las,
Rycerskim śladem harcerzy.
W odwieczny las — nasz las.
Do skautów przyszłość należy:
Za nami w las — chodź w las!

SPOTKANIE

Już się gwiazdy złotymi gwoździkami wybiły z ciemniejszych szafirów nieba, gdy Leszek z Jankiem i Stachem wyszli z lasu w towarzystwie nieustępującego ich pana Rymszy. Spotkali się ze starym leśnikiem jeszcze na błotach, które rano na próżno przetrząsali u brzegu lasów, gdzie można było przypuszczać, że przypadkiem ugrzęzło dziecko Socharskiej, podobnie jak przed laty synek gumiennego, co Leszek z dzieciństwa dobrze sobie zapamiętał.

We trójkę ze dworu wychodząc na te poszukiwania, zabrali ze sobą istne pogotowie ratunkowe, a w rynsztunku ich znalazły się wszelkie narzędzia pionierskie. To też kiedy przekonali się, że dalsze badanie leśnych trzęsawisk nie ma celu i że należy wstrzymać się do chwili, gdy powrócą z jednej strony Mieczek z Tadzikiem i zdadzą sprawę ze swego tropienia, a z drugiej objaśni ich Bolek na podstawie zaciągniętych przez siebie wiadomości, postanowił dowódca nie tracić czasu i z dwoma jedynie najstarszymi druhami wybrać się na wynalezienie miejsca pod stały obóz letni zastępu.

Sam Leszek znał dostatecznie lasy grzybowskie i mniej więcej wiedział gdzieby było najodpowiedniej rozbić namioty. Uznał jednak, że bezpieczniej będzie osobiście sprawdzić teraz rozmaite okoliczności w trzech miejscach, w myśli już z góry obranych, i dopiero ustalić gdzie będzie najlepiej. — Zresztą wiele rzeczy w lasach podlega ciągle zmianie, a właśnie ostatnimi czasy przyszły dziedzic Grzybowa tak rzadko do stryja zaglądał, odkąd po za szkołą oddał się niepodzielnie zajęciom skautowskim, że nawet Majdan Górecki, o którym jeszcze w Krakowie zawsze marzył jako o idealnym zakątku dla obozowania Lwów, mógł się odmienić i przestał być dość dogodną kryjówką dla gromadki harcerzy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NRU 15

Rozsypanka: Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie, rozpłyńcie się me źrenice, toczcie smutnych łez krynice.

Figielki zagadkowe: g-rota, kroko-dyle, ba-dyle.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NRU 16

Logogryf: r, len, wazon, Prusy, karta, ren, tykwa, Ojców, majka, mak — rezurekcja.

Rozsypanka: Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychwstać, z Panem Bogiem królować, alleluja.